

Szymon Kamiński

ZESZYT CZASÓW ŻAŁOBY



AGRAFKA
WYDAWNICTWO

Zeszyt czasów żaloby
wydanie pierwsze, ISBN 978-83-67348-22-5

© Szymon Kamiński i Wydawnictwo Agrafka 2023

Redakcja i Korekta
Anna Jakubek

Skład i Łamanie
Olena Tunik-Mozgovenko

Okładka
Krzysztof Fabrowski

Druk i Oprawa
Druk-24h.com.pl

Wydawca
Wydawnictwo Agrafka
ul. Macierzankowa 15
64-514 Przecław
e-mail:wydawnictwo.agrafka@gmail.com
www.wydawnictwoagrafka.pl

Bardzo proszę rodzinę, przyjaciół i znajomych
o nieszukanie siebie w utworach.

Nie ma Was tam.

Jedyne, co łączy „Zeszyt” z rzeczywistością –
to emocje i wydarzenie.

Reszta jest tylko tłem dla opowiedzenia o nich.

Szymon

Mojej Romci

Notatka

Moja babcia ma prawie pięćdziesiąt lat, ja dobiegam już trzydziestki. I oboje twierdzimy, że życie toczy się bardzo szybko – jak mrugnięcie okiem. Najpierw jesteś w jednej chwili życia, następnie już w innym momencie. A przecież cały czas żyję w „teraz”, więc kiedy jest „przedtem” albo „potem”?

Kiedy dzieje się życie?

Siedziała tu ze mną

Dom był prawie pusty. Próbowałem spać, jednak myśli przepływały zwinnie pomiędzy półkulami mózgu. Uciekały, by krążyć wokół osób, które znałem, lecz ze mną już być nie mogły. I gdy powoli odchodziłem w świat marzeń sennych, usłyszałem ją...

Przyszła do mnie w nocy, jak gdyby nigdy nic. Jakby nic się nie wydarzyło. Przyszła i skarżyła się, że plecy bolą i w nodze kręci, przez co znów spać nie może.

– Mam dość – twierdziła.

Smuciła się, że dzieci nie odwiedzają jej tak często jak kiedyś. Próbowała je tłumaczyć, usprawiedliwiać założonymi rodzinami i prozaicznymi kwestiami. Jednak nie wierzyła w to, co mówiła. Czuła, że gdyby chcieli, to znalazłyby czas. Dopytywała, kiedy przyjadą, odwiedzą, jakby nie pamiętała swych wcześniejszych słów.

– Kto poda szklankę wody? – martwiła się.

Zapytana, dlaczego nie zwróci się do dzieci, wzruszała ramionami:

– Nie chcę być ciężarem.

Kręciła głową nad losem. Nie mogłem jej ulżyć.

– Dlaczego ja?

– Ty wysłuchasz... Nie bądź nimi. Obiecaj. – Zmęczoną twarz ukryła w dłoniach.

Gdy przywołuję ją w myślach, ukazuje mi się taka, jaką

ją zapamiętałem. Pulchną sylwetkę odziewała w fartuch, który zawsze narzucała na elegancką bluzkę i spódnicę. Na stopach z reguły zakopiańskie bambosze z wełny ogrzewały zmarznięte kończyny. Twarz poprzecinana siateczką zmarszczek i bruzd, rozświetlona bezwarunkowym szczęściem i szczerym uśmiechem, zarezerwowanym tylko dla wnucząt. Na głowie płatanina z utrwalonych włosów. W nozdrza uderzała specyficzna woń – zapach mydła zmieszanego z naturalnym zapachem zmęczonego ciała.

Tej nocy siedziała tu ze mną i opowiadała. Wszystko. Historię życia. Ja chłonałem słowa niczym gąbka. Przedstawiała tak, jak pamiętała, to, co przeżyła. Nie wydawała osądów, lecz opowieść skwitowała frazą: „Kiedyś było lepiej”. Z czasem zapomniała, o czym mówiła, i powtarzała się.

W końcu wstała z trudem, schorowane stawy nie pozwalały na szybkie i zwinne ruchy. Kołysząc się, ruszyła przed siebie, a ja wraz z nią – do jej pokoju. Wewnątrz panował półmrok, dopóki nie zapaliłem lampki. Babcia omiotła wnętrze wzrokiem, chcąc ogarnąć jak największą przestrzeń. Napatrzyć się na później, zapamiętać wszystko.

Na półkach stały jej wszystkie bibeloty. Nieruszone przez nikogo, jakby czas zatrzymano w momencie, kiedy opuściła pokój. Kurz osiadł na przedmiotach, tworząc szary, puchowy kożuszek. Przejechała pomarszczonym palcem po półce, zgarniając pyłek. Zdmuchnęła go delikatnie, a drobinki pofrunęły, rozdzielając się na mniejsze, i mniejsze...

- Babciu...? – zacząłem, jednak nie słuchała.

Oglądała zdjęcia całej rodziny schowane za szklanymi taflami – tej nowej i tej, która dawno odeszła. Biorąc je do rąk, z sentymentem głaskała płaskie wizerunki ludzi, jakby chciała choć trochę zbliżyć się do uwiecznionej kiedyś chwili. W momencie, kiedy ramki dotykały blatu, fotografie czerniały, zamazując cały widok.

Następnie chwyciła rozproszone obok stare dokumenty, lekko pożółkłe kartki, które miejscami kruszały pod wpływem siły. Gdy zerknąłem jej przez ramię, zobaczyłem dawne osiągnięcia uwiecznione drukiem na papierze. Kartki sypały się coraz bardziej, aż całe zamieniły się w proszek. Puchary stojące na tej samej wysokości już nie błyszczały, zmatowiały pokryte pyłem czasu. Miejscami rdza nadgryzała je, tworząc brązowe naloty.

Widziałem, że coś wspomina, patrząc na nie. Mimo że w oczach miała łzy, uśmiechała się. Złapała za grubą księgę, przesunęła bliżej siebie, lecz tomisko wypadło z rąk. Zniszczone od ciągłego używania kartki rozproszyły się po podłodze, ujawniając swe tajemnice. Jej książka kucharska przypominała jedną wielką gmatwaninę.

Nie zwróciwszy na to uwagi, rozejrzała się niespokojnie po pomieszczeniu. Czegoś szukała, ale nie mogła tego dostrzec. W końcu znalazła i niezręcznie złapała oburącz zeszyt, otwierając na byle jakiej stronie. Szybkim ruchem przedarła na pół, i jeszcze na pół, zostawiając kupkę skrawków papieru.

Przypuszczałem, że to stary notatnik. Nigdy go nie przejrzałem, nie chciałem naruszać prywatności. Mówiła mi, że zapisuje wspomnienia, przemyślenia. Te zsyte kawałki papieru wiele dla niej znaczyły, były drugą pamięcią.

Zobaczyłem, że się śmieje, jakby uwolniła się od ciężaru.

Spojrzała na mnie.

Zapanowała cisza. Usiedliśmy naprzeciw siebie na łóżku. Wiedziała, że niedługo nadejdzie jej czas. Nie chciała sprawiać problemów.

Milczeliśmy.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Chciałem porozmawiać, lecz trudno mi było znaleźć temat. Może się wstydziłem? Może nie byłem aż taki chętny do rozmowy?

Czas uciekał. Tykanie zegara rozproszyło ciszę. Panikowałem. Jakby rozpoczęcie rozmowy było rzeką z rwącym nurtem, której nie mogę przejść.

Zerwała się z łóżka.

– Pamiętaj, dobrze? – Patrzyła pustym wzrokiem.

– Dobrze.

– Obiecujesz?! – spytała wystraszona, łapiąc mnie oburącz za koszulkę. Jej oczy przerażały, czaił się w nich strach. – Boję się. Boję się zapomnienia...

– Dlaczego ja?

– To samo spotka ciebie, chcę cię chronić...

Położyła się, przykrywając się kołdrą. Twierdziła, że dookoła panuje chłód.

- Nie pamiętasz... - wyszeptała.

Zamknęła oczy. Powietrze ciężko przepływało z płuc, pierś ruszała się z trudem. Nie mogłem na to patrzeć. Po chwili zniknęła. Pościel opadła, nie mając oparcia.

Wstając, poprawiłem pościel i - zgasiwszy światło - wyszedłem po cichu. Zamek w drzwiach kliknął, gdy wskoczył na swoje miejsce. Pusty dom wchłonął dźwięk.

Głos

Słyszałem w nocy twój głos
wołający o koniec
Nie zrobiłem nic
by ukoić ból

Dzielił nas jeden oddech od śmierci

A teraz chłód twojego ciała
pod moimi palcami
rozpala skórę do kości
jak żywy ogień.

Film

Scena 1.

Przez okno widać przechadzającą się po pokoju kobietę.

Scena 2.

Firanka odsłonięta. Kobieta stoi w oknie. Opiera się łokciami o parapet i obserwuje przestrzeń przed domem. Co jakiś czas obraca głowę do tyłu, jakby ktoś do niej mówił, jednak nie widać, by z kimś rozmawiała.

Scena 3.

Ciemno. Prawie noc. Z pomieszczenia na zewnątrz pada światło, tworząc na trawniku jasny kwadracik światła. Przez firankę wszystko widać. W pokoju kotłują się ludzie. Mijają się, są uśmiechnięci. Widać, że rozmawiają ze sobą. Przy oknie siedzi kobieta. Na kolanach trzyma małe dziecko, które leciutko podskakuje, gdy kobieta asekuruje je dłońmi.

Scena 4.

Zmierzcha. W pokoju zapalone jest światło. Widać kobietę, która się przebiera. Na zewnątrz przenika obraz jej ciała, stanika. Zzuwa z siebie bluzkę. Siada na czymś. Widać tylko głowę. Po chwili znika cała, by znów się pojawić, gdy podnosi ręce do góry i wkłada bluzkę. W końcu wstaje, gasi światło.

Scena 5.

Nic się nie dzieje. Na zewnątrz wieje wiatr, krople deszczu uderzają o okno, za którym widać tylko wzorzystą firankę.

Scena 6.

Kobieta siedzi i patrzy przed siebie. Niebieska poświata telewizora wydobywa jej twarz z mroku pokoju. Światło migocze, zmienia kolory. Kobieta uśmiecha się czasami, to znów przyobleka na siebie strach.

Scena 7.

Okno jest otwarte. Chłopak przeciera szybę szmatką, a potem poprawia papierowym ręcznikiem. Praca idzie mu sprawnie. W końcu coś głośno uderza. „Przeciąg” – mówi chłopak, kierując twarz do środka. Kończy mycie i zamyka okna. Ściąga firanki i powtarza całą procedurę od wewnątrz. Jego usta się ruszają, głowa obraca się do postaci ukrytej za ścianą.

Scena 8.

Firanka jest odsunięta, okno uchylone. Zanim siedzą naprzeciw siebie dwie postacie. Głowy skierowane ku sobie, rozmawiają. Co jakiś czas podnoszą do swoich ust kubki. Jedna z kobiet wstaje, znika za ścianą, po chwili wraca z niezidentyfikowaną paczką, którą stawia na stole. Druga kobieta sięga tam ręką, a potem do swoich ust. Postacie rozmawiają dalej.

Scena 9.

W pokoju światło. Na zewnątrz noc. Kobieta siedzi w głębi pomieszczenia, jest pochylona. Na nosie okulary. Co jakiś czas moczy palec w ustach. W końcu wstaje, powoli podchodzi do okna i zasłania roletę.

Scena 10.

Dzień. Firanki w oknie odsłonięte. Na parapecie postawione zielone kwiaty. Kobieta podlewa je i przegląda liście. Zajmuje jej to trochę czasu. W końcu siada i wpatruje się w rośliny. Głowę opiera na rękach.

Scena 11.

Kobieta siedzi przy stole, postać jednak jest zamazana. Widać zarysy przez firankę. Po ruchach można się domyślić, że coś je.

Scena 12.

Wieczór. W pokoju zapalone światło, na zewnątrz miga niebieskie światło. W pokoju harmider, ludzie biegają po pomieszczeniu, ustawiają się. Jest ich pięćoro. Do środka wchodzi dwóch mężczyzn w czerwonych kombinezonach, część ludzi wychodzi, żeby zrobić miejsce. Wykonują gwałtowne i szybkie ruchy. Pochylają się nad czymś na środku pokoju.

Scena 13.

Pokój opustoszał. Na zewnątrz ciemno, w środku światło.

Nikogo nie ma. W końcu jakaś postać wchodzi do pomieszczenia i zamyka drzwi. Po chwili uchyla je i gasi światło.

Scena 14.

Nic się nie dzieje. Słońce świeci. Nic nie widać przez okno.

Scena 15.

Z parapetu znikają kwiaty.

Scena 16.

Zaczyna padać deszcz. Ktoś zamyka uchylone okno.

Scena 17.

Wieczór. W pokoju ciemno.

Notatka

Jest jeden rodzaj telefonu, którego nigdy nie chcemy odebrać. Telefon jest wydarzeniem, które dzieli czas. Mimo że tamto zdarzenie, wywołujące telefon, mogło mieć miejsce w zupełnie innym momencie. Po nim zazwyczaj czas dzieli się na ten „przed rozmowy” oraz na ten „po niej”.

Nie chcemy słyszeć słów, które słyszymy z głośnika. Nie chcemy wierzyć w to, co się stało. Ale tylko te kilka słów zamyka pewien rozdział, rozbija bańkę, niszczy dawny porządek świata i zmusza do stawienia czoła sobie, swoim emocjom i zastanej nowej rzeczywistości. Od tej pory nic nie jest takie samo.

Fascynuje mnie ten okres między punktem, w którym nastąpiło zdarzenie, a rozmową telefoniczną. Ten krótki lub długi czas zapewnia nam pewien wewnętrzny spokój. Widzimy świat takim, jakim go dotychczas postrzegaliśmy.

Po telefonie analizujemy, co robiliśmy w czasie, kiedy gdzieś na świecie stawało się Coś, co miało nas później zdruzgotać. Pojawia się poczucie winy, gdy my uśmiechnięci maszerowaliśmy przez świat, a tam się Coś działo. To dziwny odcinek czasu, bardzo fantazmatyczny według mnie. Gdy żyjemy jeszcze pewnym wyobrażeniem, a wydarzenia tworzą już zupełnie inną historię.

Dziwne jest to odklejenie od rzeczywistości.

Płacz

Kiedy z zakłętej mgły
wystają poszarpane
wierzchołki drzew,
oświetlane bladym
światłem Księżyca.

Kiedy na ziemię opada
z delikatnym szumem
niewidzialna wilgoć,
ta migocząca bryza
kosmicznych drobinek.

Stoję tu ja –
pośrodku wszystkiego
z głową
skierowaną ku
gwieździe,
mrużącej do
mnie zza
czerni.

I wyję –
przecinając ciszę
niemego spektaklu
ludzkiego życia.